

## Z PRAC MIĘDZYNARODOWEJ REDAKCJI „COMMUNIO”

Tytuł powyższy nie jest precyzyjny. Nie istnieje bowiem jedna międzynarodowa redakcja *Communio*; są natomiast redakcje krajowe (w liczbie 11), w znacznej mierze autonomiczne, które na wspólnych, organizowanych dwa razy w ciągu roku, spotkaniach harmonizują swe prace, nadając czasopismu właściwe mu rysy teologicznego (i nie tylko) przeglądu międzynarodowego. Jak bowiem podkreśla często jego inicjator, H. U. von Balthasar, *Communio* — zgodnie ze swym tytułem — ma być pismem reprezentującym typową dla całego Kościoła jedność w wielości, zasadniczą tożsamość przy uzasadnionej w pełni różnorodności ujęć czy poglądów. Wspólne zebrania przedstawicieli wszystkich redakcji krajowych pozwalają nadać pismu (względnie podtrzymać w nim) międzynarodową jedność i tożsamość; względna niezależność każdej redakcji lokalnej przyczynia się natomiast do swoistego różnicowania i niewątpliwego ubogacenia *Communio* poprzez dołączanie do zaplanowanych wspólnie tematów artykułów własnych, związanych niekiedy ściśle z typowym dla danego kraju odczytaniem omawianego wspólnie zagadnienia.

Podobnie jak w latach poprzednich, również na przełomie r. 1986/87 odbyły się dwa spotkania przedstawicieli redakcji krajowych *Communio*: jedno tzw. „mniejsze”, bo trwające jeden dzień i skupiające siłą faktu mniejsze grono uczestników — w grudniu 1986 r. w Bazylei (gdzie mieszka i pracuje od lat H. U. von Balthasar), oraz drugie kilkudniowe w Holandii (Rolduc) w maju 1987 r. Zgodnie z przyjętym od lat zwyczajem gospodarzem spotkania grudniowego jest sam inicjator pisma; natomiast zebranie wiosenne organizuje co roku inna redakcja lokalna, która nadaje tym samym ton całej, kilkudniowej pracy. Na spotkaniu grudniowym omawia się też zazwyczaj sprawy mniejszej wagi, związane ze wzajemną współpracą redakcji między sobą, wymianą w zaplanowanym czasie zamówionych uprzednio artykułów itp. Zebranie wiosenne służy natomiast dokładnemu w miarę możliwości zaprogramowaniu poszczególnych numerów pisma na cały rok następny oraz ustaleniu tematów do podjęcia za dwa lub trzy lata. Omawia się oczywiście przy każdej z tych okazji różne sprawy „wpadkowe”, do których w pierwszym rzędzie należy poja-

wienie się jakiejś nowej jeszcze wersji językowej *Communio*. Przed dwu laty ukazał się na przykład pierwszy numer arabski, wydany w Libanie, ale przeróżne problemy natury ekonomicznej, politycznej, wyznaniowej itp. utrudniają (jeśli wprost nie unie możliwiają) wydanie numerów następnych. Również na dwóch wcześniejszych spotkaniach *Communio* omawiano projekt powstania meksykańskiej wersji pisma: zdanie wśród przedstawicieli redakcji krajowych były podzielone, stawiano wiele znaków zapytania (po co nowa wersja, skoro istnieją już: hiszpańska i chilijska? jak się będzie układała współpraca nowo powstałej redakcji meksykańskiej z innymi redakcjami? czy Meksykowi potrzebne jest „własne” *Communio*? itp.), by w końcu odłożyć kwestię na dwa lub trzy lata. Niektóre redakcje krajowe wyraziły przy tym zgodę, by tworząca się redakcja meksykańska korzystała z ich współpracy, brała od nich materiały i zaczęła wydawać własne pismo, ale pod innym tytułem. Pismo to stałoby się dla redakcji europejskich, wyrażających pewną nieufność do Meksykańczyków, sprawdzianem i podstawą do ewentualnego późniejszego wyrażenia swej zgody na zaistnienie meksykańskiej wersji *Communio*.

Gorące dyskusje, które zajęły wiele czasu na spotkaniu majowym (w r. 1986) redakcji *Communio* w Lizbonie, zaciążyły w jakiejś mierze na przebiegu i atmosferze dwóch następnych, omawianych obecnie zebrań. Redakcja meksykańska zaczęła bowiem funkcjonować i wydała pierwszy numer własnego (luźno związanego z *Communio*) pisma pt. *Ecclesia*, które przesłała poszczególnym redakcjom krajowym. Widnieją w nim jako wiodące artykuły H. U. von Balthasara, J. Galota, kard. A. López Trujillo i innych znanych autorów. Jakie będą jednak następne numery? I czy możliwa będzie pełna, owocna współpraca z przedstawicielami Meksyku? — oto zasadnicze pytania, jakie stawiały sobie niektóre redakcje krajowe.

Na życzenie H. U. von Balthasara wydłużono spotkanie majowe o jeden dzień: dzień refleksji i skupienia, dzień tworzenia prawdziwej atmosfery *communio*. W dniu tym sam H. U. von Balthasar oraz zaproszony przez niego przedstawiciel redakcji północno-amerykańskiej, K. L. Schmitz wygłosili odpowiednie konferencje. Wiele czasu podczas całego spotkania poświęcano także na modlitwę i liturgię. Uroczystej koncelebrze sprawowanej w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego (28 maja) przewodniczył sam kard. A. Simonis z Utrechtu. W dniu następnym przewodniczył liturgii i brał udział w obradach członek redakcji holenderskiej, bp Jan de Kok. Liturgię sprawowano bardzo podniosłe, niekiedy z udziałem wielu kleryków, albowiem właśnie w Rolduc

znajduje się jedyne, autentyczne w Holandii seminarium duchowne, w którym studiuje ponad 80 alumnów.

W trakcie obrad omówiono pokrótce „stan posiadania”, gdy chodzi o dwa ostatnie numery *Communio* z bieżącego roku, oraz zajęto się bardziej szczegółowo numerami na rok przyszły. Praca polega głównie na tym, że jedna lub dwie wyznaczone w poprzednim roku redakcje prezentują plan danego numeru, po czym następuje dłuższa (lub niekiedy krótsza) dyskusja nad projektem, zakończona sformułowaniem odpowiednich tematów (artykułów) i wyznaczeniem dla nich autorów. Redakcji polskiej, którą reprezentował w Rolduc ks. prof. H. Juros, rektor-elekt ATK, oraz piszący te słowa, przypadło w udziale zaprezentowanie ostatniego z planowanych na r. 1988 numerów, poświęconego problematyce krzyża i cierpienia. Ponieważ drugi projekt tegoż numeru, przedstawiony przez redakcję portugalską, pokrywał się w zasadzie z propozycją polską, prace nad tym tematem przebiegały stosunkowo szybko: po krótkiej wymianie zdań ustalono wspólny profil numeru i wyznaczono (prowizorycznie — jak to bywa zazwyczaj) autorów do siedmiu zaplanowanych wspólnie artykułów. Piszący te słowa musiał jednak publicznie zauważyć, że na skutek opóźnień w nadsyłaniu i wzajemnej wymianie przez poszczególne redakcje krajowe planowanych artykułów, zachodzi niekiedy konieczność wprowadzenia pewnych zmian w zamierzonej kolejności numerów i przesuwania niektórych tematów na czas późniejszy. H. U. von Balthasar przypomniał ze swej strony obowiązującą w *Communio* zasadę jedności w wielości, dzięki której omawia się w poszczególnych wersjach językowych to samo, ale niekoniecznie tak samo. Układ poszczególnych numerów, jak i sama ich konstrukcja wewnętrzna pozostają zawsze, w ostatecznym rozrachunku, dziełem każdej redakcji krajowej.

W trakcie sprawozdań z prac poszczególnych redakcji lokalnych polska redakcja *Communio* poinformowała zebranych o ukazaniu się pierwszego tomu kolekcji *Communio* pt. *Eucharystia*, o oddaniu do druku tomu następnego, poświęconego *Moralności chrześcijańskiej*, oraz o planowanym tomie trzecim na temat *Kapłaństwa*. Inne redakcje sygnalizowały przeważnie problemy najbardziej je nurtujące. Otoczono też szczególną pamięcią modlitewną zmarłych w ostatnim roku członków kilku redakcji krajowych.

Z wielu tematów sugerowanych na r. 1989 wybrano, po dłuższej dyskusji, jako najbardziej godne uwagi następujące:

1. Grzechów odpuszczenie — projekt przygotowuje redakcja włoska.
2. Bóg a zło — opracowują Hiszpanie.
3. Wielka Rewolucja (Francuska) a Kościół — Francuzi.
4. Cuda — redakcja północnoamerykańska.
5. Błogosławieni pokój czyniący — redakcja polska.
6. Wyobraźnia (imaginacja) — Niemcy.

Spotkanie grudniowe zapowiedziano na dzień 5 XII (Rzym) lub 12 XII (Bazylea). Przyszłoroczne spotkanie wiosenne ma się odbyć w Madrycie lub gdzie indziej na terenie Hiszpanii: jego gospodarzami będą bowiem Hiszpanie.

Zgodnie z przyjętym od lat zwyczajem sobotnie popołudnie poświęcono zwiedzaniu lub — jeśli ktoś woli — pielgrzymowaniu. Pierwszym miejscem, na które zwrócono szczególną uwagę, było holenderskie sanktuarium maryjne w Maastricht, nawiedzane tłumnie przez pielgrzymów w ciągu całego roku. Organizatorzy spotkania zaprowadzili swych gości do bogatego skarbcza katedralnego, w którym można było oglądać przeróżne pamiątki historyczne, a zwłaszcza bogato złożone relikwiarze. Umożliwili jednak zebrany odwiedzić samego sanktuarium, pozostawili im wolny czas na modlitwę i na zwiedzenie skarbcza sanktuaryjnego, w którym obok wielu drogocennych przedmiotów historycznych (używanych przeważnie do kultu liturgicznego w minionych wiekach, jak ornaty, monstrancje, kielichy itp.) można było oglądać umieszczone w samym centrum pamiątki po niedawnej wizycie Jana Pawła II: szaty liturgiczne, których tu używał, pamiątkowy różaniec oraz utrwalone niezwykle kunsztownym, ręcznym pismem słowa jego żarliwej modlitwy do Niepokalanej Gwiazdy Morza, jaką tu odmówił.

Drugim celem wizyty — pielgrzymowania był Akwizgran. Jego jedyna w swoim rodzaju katedra i związany z nią skarbiec robią wrażenie. Można by nawet bez cienia przesady powiedzieć, że bez zetknięcia się z nimi człowiek nie jest w stanie zrozumieć właściwie całego tysiąclecia dziejów Europy i Kościoła. Jak bowiem wyjaśniali fachowi przewodnicy, tu Karol Wielki zgromadził najcenniejsze relikwie (otaczane przez wiernych najwyższą czcią jako prawdziwe): pieluszki, w które Maryja owinęła Jezusa w żłobie, Jej welon i suknię, nawet rzemyki do Jej sandałów, a także szereg innych płócien łącznie z tymi, których używał czy dotykał sam Chrystus. Im cenniejsza była dana relikwia, tym drogocenniejszym otaczano ją relikwiarzem, który waży niekiedy dziesiątki

(jeśli nawet nie więcej) kilogramów (złota). Ale nie tylko ze względu na te, nagromadzone przez cesarza relikwie pielgrzymowali tu przez wieki chrześcijanie. Zdaniem przewodników, przyciągał wiernych do Akwizgranu sam grób Karola Wielkiego (i jego drogocenny sarkofag), albowiem czczono go tutaj jako największego spośród wszystkich świętych Kościoła. Nawet w dobudowanym później prezbiterium katedry umieszczono aż 14 filarów, ustawiając na każdym z nich figury apostołów (jako że są oni, według słów Chrystusa, filarami Kościoła); dwa centralne filary zajmują jednak: Maryja i Karol Wielki — ten ostatni jako jedyny w swoim rodzaju filar całego Kościoła. Nie zachował się w Europie (nawet w Akwizgranie) żaden z ołtarzy budowanych według wytycznych wielkiego cesarza. Można jednak oglądać w katedrze na swym dawnym miejscu autentyczny tron Karola, który służył później, następnym monarchom, jako miejsce ich koronacji królewskiej (aż 30 koronacji na tymże tronie na przestrzeni wieków) oraz był także celem pielgrzymek: to pod nim przechodzili, być może, pielgrzymi na kolanach, aby... I tutaj pojawiają się pytania: oddać cześć? zacerpnąć siły? wyrazić swe oddanie?

Po zwiedzeniu tych zabytków żartowałem z przedstawicielami redakcji północnoamerykańskiej: Nie mieliście nigdy cesarza! Jesteście biedni, ubodzy duchem i kulturą, bo nie macie przecież tak wspaniałej, wielowiekowej tradycji! Budujecie niemal na piasku, bo nie macie do czego nawiązywać... Ale nasuwały się także, w trakcie rozmów i pogwarek, poważniejsze refleksje i pytania: na ile ta, uwidoczniiona w Akwizgranie czy Maastricht tradycja, wpłynęła (i wpływa nadal) na dzieje i całe życie Kościoła w Europie i na świecie? w jakiej mierze decyduje o dialogu (i konfliktach) Kościoła Wschodniego z Zachodnim? jaki wpływ wywarła na obecne oblicze protestantyzmu? czy nie powinno się brać jej mocno pod uwagę w dialogu ekumenicznym? I wreszcie — skoro żyje ona nadal wśród prostego ludu: w jakim stopniu można by ją uznać za przejaw religijności ludowej, kształtującej również aktualne oblicze chrześcijaństwa?

Rozmowa z przedstawicielami niemieckiej redakcji *Communio* prowadziła do wniosku, że o czasach Wielkiej Monarchii dawno już zapomniano. Co więcej, sami teologowie niemieccy nie uświadamiają nawet sobie tego, by Karol Wielki mógł być czczony jako największy święty w Kościele. A przecież historii nie da się przekreślić. Należałoby ją jedynie gruntowniej przebadać, albo raczej — badano ją bowiem wielokrotnie — należycie wyświetlić. W niej sprzęga się bowiem mocno religijność czy pobożność ludowa z wiarą Kościoła: wpływa na tę wiarę i ją w jakiejś mierze

profiluje, gdy tymczasem winno być zgoła odwrotnie. Pobyt w Akwizgranie — miejscu ściągającym niezliczone rzesze pielgrzymów w ciągu tysiąclecia — może się okazać dla człowieka zaangażowanego w aktualne problemy Kościoła wielce pouczający. Będzie jednak wymagał jakiejś zgoła nowej refleksji nad problemami, które zostały uznane za przemyślane i należycie raz na zawsze uporządkowane.